Nr. 97. We Lwowie, Środa dnia 28 Kwietnia 1880. **Rok. XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 6 złr. 50 cent. miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 „ — „

kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej
„ Francji
„ Belgii i Szwajcarji . . . po 7 złr. 50 cnt
„ Włoch, Turcji i księstw Naddunajskich
„ Serbii . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski; Faubourg, Poissonniere 38.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Danbe et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata za miesiąc maj:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 27. kwietnia.

(Sprawa albańska. — Rezolucja Albańczyków. — Kollektywna nota mocarstw. — Ustąpienie Lemayera, i uwzględnianie języka czeskiego. — Z Izby posłów. — Zamiar centralistów z rezolucją Gomperza).

Piątkowe starcie Czarnogórców z Albańczykami nad Zemem nie przestaje trwogą napełniać wiedeńskie sfery. Gdyby istniał dotąd gabinet Beaconsfielda, niktby na Albańczyków uwagi nie zwracał. Nie chcą się poddać temu co postanowiła kwintessencja mądrości dyplomatycznej w Berlinie, buntują się, chcą ratować jakąś swoją albańską narodowość, więc należy ich traktować jako rokoszan, mieczem i ogniem wytępić, zmusić do uległości. Ale dzisiaj stoi na czele Anglii człowiek, który mówiąc o Austrji i o jej stosunku do sprawy wschodniej oświadczył, że może ona liczyć w takim tylko razie na sympatję whigów, jeżeli w kwestjach dotyczących Bałkańskiego półwyspu będzie się trzymała hasła *Hands off*! (precz z rękami!), to jest jeżeli będzie się kierowała nie zaborczą tendencją, ale jeno dobrem ludów tego półwyspu. Tymczasem starcie Albańczyków z Czarnogórcami jest właśnie następstwem tego, iż Austrja postępowała dotąd wbrew odwrotnie, nie dbała o ludy półwyspu, ale o swoje własne korzyści.

Wychodząc z zasady, że potrzeba wynagrodzić terytorjalnie tych, którzy wspólnie z Moskwą prowadzili w 1897 r. wojnę z Turcją, kongres berliński znalazł się w potrzebie wyszukania ziem dla zindemnizowania Serbii i Czarnogóry. Ziemie te były, dotykały bezpośrednio granic obu księztw i posiadały ludność pokrewną ich ludności. W Bośnii można było zindemnizować Serbię, a w Hercegowinie Czarnogórę — i byłby spokój święty. Ale inicjator kongresu berlińskiego zastrzegł sobie, aby ku wiecznej chwale tej epoki, podczas której on sterował nawą Austrji, ziemie te do niej były przyłączone. Więc wynagrodzono Serbię i Czarnogórę z innej strony, tam właśnie gdzie ludność jest innoplemienna, ani pochodzeniem, ani religią, ani językiem niemająca żadnego pobratymstwa z Serbami i Czarnogórcami. Serbom dano pas ziemi Arnautów, a Czarnogórę obdarzono Albańczykami. Cóż to bowiem szkodziło dyplomatom zgromadzonym w Berlinie krajać Turcję po krawiecku? Czyż mogli przypuszczać, że jacyś dzicy Albańczykowie przebudzą się nagle z wiekowego snu, poczują świadomość swą narodową i zaprotestują przeciw machinacjom dyplomatycznym; a przedewszystkiem czyż mogli oni przypuszczać, że ten „fanatyczny a zdziecinniały starzec," który ku uciesze dyplomatów prawi od czasu do czasu sążniste mowy w parlamencie angielskim, ten Gladstone, którego w r. 1878 nikt nie brał na serjo, potrafi w końcu porwać za sobą tłumy, obali potężnego Beaconsfielda i stanie na jego miejscu?

Stało się jednak wszystko to, czego oni właśnie nie przypuszczali. Gladstone stanął na czele Anglii i ogłasza, że „Wschód do ludów wschodnich należeć powinien", a Albańczycy, oburzeni do żywego na niesprawiedliwość jaka ich najniewinniej w świecie spotkała, odrazu poczuli świadomość swego narodowego bytu, zarzucili waśnie rodowe, które ich dzieliły na tysiączne wrogo względem siebie usposobione odłamy, i złączywszy się społem, żądają dla siebie kompletnej odrębności, albańskiego księztwa.

D. 15. b. m. delegaci wszystkich obwodów albańskich zgromadziwszy się na czele sił zbrojnych w Prizrendzie i wymogłszy groźbą na Muktarze baszy, aby ich obradom nie stawiał żadnej przeszkody, uchwalili następującą rezolucję:

„Europa utworzyła księztwo Bułgarom, Serbię i Czarnogórę obdarzyła ziemiami, nawet o Austrji nie zapomniała i dała jej Bośnię i Hercegowinę. My, Albańczycy, nie jesteśmy tu przybyszami tak jak Osmanowie, lecz pierwotnymi mieszkańcami tego kraju, a kiedyś mieliśmy samodzielny własny rząd, tak jak dzisiaj Serbowie. W Tessalii, Epirze i Albanii żyje nas, Albańczyków, trzy miliony i my się nie poddamy, lecz musimy otrzymać to co żądamy. A żądamy odrębnego księztwa z księciem, należącym do którejkolwiek z rządzących dynastyj europejskich".

Rezolucja ta, wprawdzie nie dyplomatycznie, ale za to lapidarnie zredagowana, wprowadza sprawę albańską na zupełnie inne tory. Dotąd Albańczycy nie zrzekali się swej przynależności do Turcji, a przeto dyplomacja europejska nie troszczyła się o ich los, a jeno o to, jakim sposobem wynagrodzić Czarnogórę. Dzisiaj atoli do tej sprawy dołącza się inna, dołącza się rokosz, jaki Albańczycy podnoszą przeciw Turcji. Jest więc naprzód kwestja jakim sposobem wynagrodzić Czarnogórę, a następnie co zrobić z rokoszem albańskim.

Na razie w Wiedniu ignorują ostatnią, a tylko zajmują się pierwszą. Dzienniki przynoszą tedy półurzędowy komunikat, donoszący, że na wieść o starciu nad Zemem, mocarstwa poleciły swym ambasadorom stambulskim wystosować natychmiast do Porty kollektywną notę z żądaniem, aby wojska tureckie spędziły Albańczyków z nad Zemu, zajęły te posterunki, na jakich stały 21. bm., a zawiadomiwszy o tem Czarnogórców, ustępowały następnie po kolei z każdego posterunku, oddając go bezpośrednio w ręce wojewodów czarnogórskich.

Pomimo, że to półurzędowy komunikat, wiary mu przecież wcale nie dajemy. Bo przedewszystkiem żądanie takie jest wprost śmieszne i Porta nigdy zadość mu nie uczyni. Znaczyłoby to dla niej toczyć walkę z plemieniem bitnem, wojowniczem i przytem dla Porty nadzwyczaj sympatycznem.

Powtóre, komunikat ten mówi o kollektywnej nocie, a ten kollektywizm w dzisiejszych okolicznościach jest wręcz niemożebny. W Anglii kryzis gabinetowa jeszcze nie zamknięta, gdyż dotąd *London Gazette* nie ogłosiła jeszcze nominacji Gladstona. Wobec tego zaś wątpimy, aby Layard na własną rękę odważył się poprzeć krok, któryby go w najwyższym stopniu skompromitował w oczach następców Beaconsfielda i Salisburyego.

Jeżeli więc istotnie doręczona została przez kogokolwiek podobna nota Porcie, to chyba tylko przez ambasadorów Austrji i Niemiec, zresztą jeszcze Włoch, jako zaangażowanych w skutek tego, że pośredniczyły między Czarnogórą a Turcją, w końcu może Moskwy, jako protegującej Czarnogórę, a Francji jako obojętnej. Ale o poparciu Anglii mocno wątpimy.

Wreszcie, dlaczegoż takiego faktu jak kollektywna nota nie ogłoszono otwarcie, urzędowo, ale przemycono potajemnie pogłoskę o niej?

W każdym razie Wschód się zaognia, a Gladstone od razu do roboty będzie musiał przystąpić.

Dwa znowu fakta, jeden tuż po drugim zaalarmowały centralistów. Pierwszy, że p. Lemayer ustępuje ze swojej posady szefa sekcyjnego w ministerstwie wyznań i oświaty. Jest to zacięty wróg narodowości nie-niemieckich, który się z tem nawet w urzędowych publikacjach swoich wcale nie taił i przedstawiał je w nich jako narodowości od Boga i przyrody upośledzone. Że człowiek taki nie mógł nadal dzierżyć w ręku swoim najważniejszych spraw oświaty pod rządem obecnym, to rzecz jasna. Półurzędowo zapewniają, że p. Lemayer dlatego ustępuje, ponieważ otworzyła się posada członka trybunału administracyjnego, której już pragnął w r. 1876, gdy ten trybunał utworzono.

Jeszcze tego wypadku nie przeboleli centraliści, gdy we dwa dni nadeszła z Pragi daleko boleśniejsza dla nich wiadomość. Jak *Bohemia* zapewnia, namiestnictwa i sądy wyższe w Pradze i Bernie już otrzymały rozporządzenie, wydane przez ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, mające „uregulować używanie języków krajowych w Czechach i na Morawie w stosunkach władz politycznych, sądowych i prokuratorskich ze stronami i z organami autonomicznemi," którego odtąd trzymać się mają władze 1. i 2. instancji. Treść tego rozporządzenia jest następująca: Językiem manipulacji wewnętrznej sądów i urzędów państwowych w Czechach i na Morawie pozostaje nadal język niemiecki, ale w komunikacji ze stronami każdy sąd i każdy urząd obowiązany jest odtąd używać tak ustnie jak pisemnie tego języka, którego używa udająca się do nich strona. Tosamo w komunikacji z władzami autonomicznemi używać mają tego języka, który jest tych władz językiem manipulacyjnym.—Jak widzimy, rzecz jest bardzo prosta i jasna — ale w Czechach i na Morawie niebywała. Pod względem zasadniczym i konstytucyjnym nic jej zarzucić niepodobna, — ale posłuchajmy, co pisze o niej demokratyczny, postępowy, liberalny i t. d. dziennik — *Deutsche Ztg.*:

„Konsekwencje tego rozporządzenia dla austrjackiego stanu urzędniczego i sądowego w Czechach i na Morawie są poprostu nieprzejrzane. Z pomiędzy sędziów i urzędników pochodzenia niemieckiego, bardzo niewielu włada narzeczem (!) czeskiem na tyle, aby mogli go używać w stosunkach urzędowych. Będą musiały znowu nastąpić hurtowne transferowania i kwieskowania. Nawet z czysto niemieckich okolic Czech i Morawy będą musieli wynosić się urzędnicy Niemcy, a miejsca ich Czesi zajmą. Tak więc znaczną część beamterji austrjackiej czekają te same koleje nędzy, które przebyć wypadło urzędnikom austrjackim we Węgrzech po zaprowadzeniu dualizmu."

Cóż stąd, że zasada nakazywałaby temu dziennikowi podnieść to rozporządzenie jako akt słuszności, której już dawno dopełnić należało. Wszak interes, geszeft jest bożkiem nowoczesnego liberalizmu i demokratyzmu!

Galicyjscy właściciele młynów wnieśli do Rady państwa petycję, którą ogłoszono w Izbie posłów d. 23. bm., a która żąda, aby na mąkę moskiewską i niemiecką cło nałożono a fracht od mąki galicyjskiej na kolejach ile możności zrównano z frachtem od mąki moskiewskiej.

Wiemy już z telegramu, że na posiedzeniu Izby posłów z d. 24. bm. p. Kułaczkowski żądał, aby gr. kat. naukę religii na gimnazjum polskiem we Lwowie wykładano w języku ruskim a nie polskim; tudzież, że p. E. Czerkawski wniósł rezolucję o przywrócenie funduszów na wykład historji ojczystej w galicyjskich szkołach średnich. Protokołu stenograficznego z tego posiedzenia jeszcześmy nie otrzymali.

Ciekawą była sprawa rezolucji komisyjnej względem szkół czeskich w Czechach i na Morawie, do której centraliści w ostatniej godzinie wnieśli przez p. Gomperza podobną rezolucję niby na znak swego ducha pojednawczego. Była to rezolucja podobna — ale też nic więcej, i jeżeli szło centralistom o zadokumentowanie owego ducha, to mogli poprostu przystąpić do rezolucji komisyjnej, — natomiast jednak tę swoją rezolucję wnieśli dla podkopania rezolucji komisyjnej, którą wszelkiemi sposobami obalić usiłowali. Zażądali imiennego głosowania, i w całym możliwym komplecie wystąpili — oba kluby centralistyczne solidarnie głosowały za wnioskiem Gomperza, a oraz przeciągnęły na swoją stronę całą morawską ławę hrabską i takzwanych południowców, tj. Włochów i Słowieńców zwłoszonych lub zniemczonych. Ministrowie jak przy każdej rezolucji, tak i przy tej nie głosowali; Rusini, którzy zaczęli już byli głosować z prawicą, tym razem usunęli się; brakowało: 2 z klubu czeskiego (Brauner chory), 2 z klubu hohenwartowskiego, a z Koła polskiego (według listy głosowania) pp. Bodyński (złożył już mandat), Dzwonkowski, Konopka, Krzeczunowicz, Krzysztofowicz Józef, Schreiber, Skrzyński i Tarnowski; p. Sochor usunął się, a p. Kallir naturalnie z centralistami głosował. Tym sposobem wniosek Gomperza tylko mniejszością ośmiu głosów upadł; poczem wniosek komisyjny 160 głosami przeciw 139 przyjęty został.

Rzecz osobliwa, ile to wycia i ujadania — wyrażenia te przejmujemy z pism centralistycznych — w tych pismach z powodu upadku rezolucji Gomperza. „Prawica odrzuca rękę, którą lewica tak szczerze, lojalnie podała!" A więc przypatrzmy się tej zacnej ręce teutońskiej! Obie rezolucje — komisyjna i centralistyczna — opierają się na petycjach, a komisyjna brzmi: „Wzywa się rząd, aby na podstawie wniesionych petycyj niezwłocznie zarządził dochodzenia, a szczególniej, aby starał się pomnożyć liczbę utrzymywanych w Czechach i na Morawie kosztem skarbu szkół średnich, a względnie, aby utrzymywane kosztem gmin przejmował na skarb, tudzież aby najnaglejszym potrzebom poczyniono zadość już z początkiem roku szkolnego 1880-81."

Rezolucja Gomperza zaś brzmi: „Dotyczące szkół średnich petycje odstępuje się rządowi do dokładnego ocenienia i ewentualnego uwzględnienia, i wzywa się rząd, aby po ścisłem zbadaniu specjalnych stosunków i istniejących realnych potrzeb wnioski zaproponował przy przedkładaniu budżetu przyszłorocznego."

Otóż gdy rezolucja komisyjna uważa niedogodności za już stwierdzone, to centralistyczna żąda tylko, aby rząd je dopiero skonstatować kazał; — i gdy komisyjna żąda, aby już z nadchodzącym rokiem szkolnym co można uczyniono, to centralistyczna żąda, aby Czesi i Morawcy kontentowali się owemi dochodzeniami rządowemi i czekali, aż rządowi się podoba coś zaproponować lub i nie zaproponować w budżecie na rok przyszły, a i wtedy dopiero ma Rada państwa decydować a nie sam rząd.

Aż nazbyt jasnem jest znaczenie rezolucji centralistycznej: poprostu przewlec, bodaj o rok — a tymczasem albo cudem jakim większość wpadnie w ręce centralistów, albo jakim przypadkiem oni dostaną się do steru rządów — i Czesi będą mogli ruski miesiąc czekać! Rzecz naturalna, że na podobną mizerną plewę autonomiści wziąć się nie dali.

Przyjęto komisyjną rezolucję względem zaprowadzenia języka rumuńskiego w gimnazjum suczawskiem, utrzymywanem przez bukowiński prawosławny fundusz religijny. Jeżeli gdzie, to na Bukowinie niemczyznę rugować należy!

Walka z centralistami.

Centraliści będąc przez lat dwadzieścia z małemi dwoma przerwami u steru, tak urządzili sobie całą Austrję i w drodze ustawodawczej i w drodze administracyjnej, iż owładnęli wszystkie posady wpływowe, pogwałcili wszędzie narodowości inne, narzucając im germanizację, a gdzie jak w Galicji germanizować było niepodobna, tam starali się pokrewne szczepy między sobą pokłócić. Szmerlingowskie ordynacje wyborcze tak były sztucznie ułożone, iż zapewniały im większość w sejmach i w Radzie państwa. Nawet w Krainie, gdzie Niemcy nie stanowią nawet dziesiątej części ludności, w sejmie mieli większość. A gdy po kilku latach pokazało się, iż pomimo tak sztucznie ordynacjami wyborczemi stworzonej większości ludność innonarodowa zaczęła się ruszać, domagać praw swych przyrodzonych, a wybory odbyły się już nie pod kierunkiem centralistów, lecz Belcredego i Hohenwarta, i wydały przeważną większość, ba nawet więcej jak dwie trzecie anticentralistów w Radzie państwa, tak iż zmiana konstytucji w duchu anticentralistycznym była możliwą, wtedy centraliści, przyszedłszy do steru przy pomocy Bismarka, zaprowadzili bezpośrednie wybory z taką ordynacją wyborczą, aby raz na zawsze zmiana konstytucji była niemożliwą i raz na zawsze ustalone te pogwałcenia, jakich się centraliści dopuścili dla ugruntowania swego panowania.

Ale potęga stosunków faktycznych ludności pokrzyżowała te wszystkie rachuby centralistów. Pomimo najsztuczniejszych ordynacyj wyborczych sejmowych i do Rady państwa, ogromna przewaga liczby ludności nie-niemieckiej musiała w końcu wziąć górę nad wielką mniejszością niemieckiej ludności. Dopokąd centraliści we wszystkiem szli na rękę życzeniom i zamiarom sfer wyższych, te sfery wyższe utrzymywały ich przy sterze; ale odkąd centraliści zaczęli stawiać opozycję tym sferom, nie kontentując się wyzyskiwaniem swych wpływów w tym zakresie, w jakim sfery wyższe tego wyzyskiwania im dozwalały, lecz pragnęli wszystko ogarnąć, i nietylko politykę wewnętrzną, ale i zewnętrzną na swoją korzyść wyzyskiwać i podług swej myśli prowadzić: odtąd korona widziała się zmuszoną usunąć centralistów od steru a szukać oparcia rządowego w innych żywiołach. Zdawało się sferom wyższym, że umiarkowane żywioły między centralistami mogą się w Radzie państwa połączyć z żywiołami inno-narodowemi lub konserwatywnemi i utworzyć większość, popierającą stanowisko mocarstwowe i politykę zewnętrzną Austro-Węgier.

Aby jednak to połączenie możliwem uczynić, trzeba było pewne koncesje, a chociażby nawet tylko obietnice koncesyj, porobić innym narodowościom, i starać się o to, aby te narodowości w Radzie państwa silnie były reprezentowane. Zdawało się hrabiemu Taaffemu, iż między umiarkowanymi centralistami znajdzie się wyrozumienie dla tej koncesji narodowościowej, i że oni widząc, iż ani rząd, ani stronnictwa narodowościowe nie zamierzają żadnej zmiany konstytucji, chętnie rząd popierać będą Rząd nazwał się ministerstwem koalicyjnem, licząc na to, że i w Izbie przyjdzie koalicyjna większość umiarkowanych centralistów z Polakami, Czechami i stronnictwem prawa do skutku.

Ale w tych rachubach koalicyjne ministerstwo doznało najfatalniejszego zawodu. Widać, hr. Taaffe nie znał dokładnie natury centralistów austrjackich. I najumiarkowańsi i najkonserwatywniejsi między nimi

---

URZĘDOWE MURY.

OPOWIADANIE.

(Ciąg dalszy.)

Głośny trzask palców dyurnisty przerywa w tem miejscu filantropowi, który na chwilę traci wątek myśli i z tego powodu wpada w zły humor. Twarz jego robi się ponsową; nos się marszczy, grubieje; figura rozszerza się, zaokrągla, nadyma... Filantrop traci swoje podobieństwo do znaku zapytania i zmienia się w napuszonego indyka. Tak po pokoju robi kilka kroków i zbliża się do stołu. Wzrok jego pada na *Gazetę Lwowską* i rozpromienia się myślą, a równocześnie dobry humor wstępuje w filantropa, który kładzie rękę na *Gazecie Lwowskiej* i tak wsparty na niej jakby na skale, rozwija myśl swoją dalej:

— Ale ta druga ewentualność, tj., że jednostka ze sfery wyjątkowej nędzy przez ożenienie nie pogrąży się w zbrodni, lecz się zużyje przedwcześnie, jest bardzo problematyczną; podnoszę ją tylko dla ścisłości rozumowania, chociaż jej nie wierzę. Nigdy nie byłem stronniczym. Objektywizm — to moja zasada. Objektywizm i sprawiedliwość. Owoż, gdyby mnie zapytano, czy żonata jednostka ze sfery wyjątkowej nędzy może uchronić się zbrodni, sumiennie wyznałbym, że nie! Ale przypuszczam, że może; — cóż z tego wynika? Nic pocieszającego dla społeczeństwa, bo jeśli jednostka ze sfery wyjątkowej nędzy nie popełni zbrodni przewidzianej kodeksem karnym, to się zużyje, czyli popełni zbrodnię nieprzewidzianą kodeksem karnym. W pierwszym wypadku, jeśli skradnie bułkę, to okradnie piekarza; w drugim wypadku, jeśli zużyje się, to okradnie społeczeństwo. Tu zatem odkrywamy wielką lukę w prawodawstwie: brakuje mu paragrafu, wzbraniającego żenić się jednostkom ze sfery wyjątkowej nędzy. Jest to zresztą kwestja zbyt obszerna, doniosła a zawiła, abym uważał za stosowne dłużej tu o niej się rozprzestrzeniać. Mniemam, że pierwszym moim obowiązkiem jest być zrozumiałym.

Byłem nim zawsze, chcę być i teraz. Zapytuję tedy: jaką sytuację stwarza sobie przez małżeństwo jednostka ze sfery wyjątkowej nędzy? Oczywiście, sytuację człowieka, który ma żonę, który może mieć chorą żonę, który zatem musi opłacać lekarza, kupować lekarstwa, i który w końcu zapragnie śmierci tej chorej żony (co jest zupełnie zrozumiałem), a gdy umrze, musi ją pogrzebać. Są to wszystko pozycje wydatków. Jakież są dochody?

W tej samej chwili otwierają się drzwi, i Merkury, mający pierś czerwoną, boki i plecy czarne, a nogi szaro-żółte, gromko woła:

— Jaśnie wielmożny pan Pełnytrzos!

Jaśnie wielmożny pan Pełnytrzos wchodzi impetycznie, impetycznie porywa za rękę filantropa i ściska ją; potem siada z impetem i z impetem mówi:

— Bardzo dziękuję! Mam się doskonale. Czuję niesmak po wczorajszej wieczerzy, ale zresztą dobrze. Moja żona cierpi na nerwy. Ubolewasz pan? I ja także, ale cóż robić? Ona zawsze cierpi na nerwy. Inaczej być nie może, delikatna natura. Mój syn? Dziękuję panu za pamięć. Z nim jest źle. Doktor prosi nie mieć nadziei. Ja też jej nie mam. To trudno! Delikatna natura... Hum! Mam do pana interes.

— Interes! — powtarza filantrop w zachwyceniu. — Pan dobrodziej zaszczycasz mnie! Jestem do usług!

— Chodzi o stałą subwencję dla mego... — Pan Pełnytrzos nachyla się i szepcze do ucha filantropowi kilka słów; potem kończy głośno: — powiesz pan może, że to zbytek, ale...

— Chowaj Boże!

— Ale zbytek ten stworzy... jakby to powiedzieć?... stworzy...

— Możność robienia sobie małych przyjemności? Tak, zupełnie słusznie! Stary, wierny sługa ma do tego prawo! Zupełnie słusznie!

— Nie prawdaż? A przytem subwencja ta będzie poniekąd dowodem, że społeczeństwo ma baczne oko na domowe sługi i... panie dobrodzieju, i...

— Nagradza je, albo potępia. Zupełnie słusznie!

— Nie prawdaż? Więc rzecz ta skończona?

— Ale skończona, skończona, mój kochany panie!

Pan Pełnytrzos i pan Filantrop podają sobie ręce, ściskają je i trzęsą na dowód, że ich ożywia wspólność uczuć i myśli. Potem zapalają cygara.

— Cóż w mieście nowego? — pyta Filantrop słodko uśmiechnięty.

— Nowego?... Kopa rzeczy! Naprzykład, czy dasz pan wiarę, żeni się baron Pustomielski!

— Bogato?

— Właśnie, że nie! On nie ma nic i ona — nic! Już jakoś to będzie!...

— No, dla nich się coś znajdzie, upaść im nie damy! U nas dzięki Bogu żyje jeszcze nasza piękna, staropolska tradycja; wspieramy się wzajemnie! Nie jesteśmy jeszcze, kochany panie, jak cała Europa, zgangrenowani materjalizmem; dla ofiarności ręce mamy otwarte, każdą łzę bliźniemu radziśmy otrzeć... Um... Nie chwaląc się, mogę postawić siebie w tej mierze za przykład. Bowiem, przyjąłem na siebie, rzec mogę, ciężki obowiązek niesienia dobroczynnej a serdecznej pomocy najbiedniejszej warstwie naszego społeczeństwa. Oprócz trosk i tysiącznych przykrości — bo, kochany pan rozumie... — dotychczas ja absolutnie nie mam żadnej satysfakcji... Um... Oto, i dziś, naprzykład, ledwo wstałem, a już...

Wyciąga rękę w kierunku drzwi, podnosi głowę i zdziwiony woła:

— Gdzież on?

On, to jest, dyurnista, albo jeśli chcecie, jednostka ze sfery wyjątkowej nędzy, w tej właśnie chwili ze spuszczoną głową szybko zbiega z okazałych schodów, wychodzi z okazałej kamienicy i staje. Rozpaczliwe pytanie świdruje jego mózg:

— Dokąd teraz?

W odpowiedź na nie, różne myśli przebiegają po jego głowie. Od chęci wyciągnąć rękę do przechodzącej pani z prośbą o jałmużnę, aż do gwałtownej żądzy zrabowania bogatego jegomości, który swojego pieska, pokrytego kapą, wyprowadził na sznurku na świeże powietrze— cała olbrzymia skala uczuć i myśli porusza go w tym czasie. Nareszcie ostatnia, najostatniejsza, najbardziej dziwaczna dla niego samego myśl przychodzi mu do głowy:

— Prosić o pomoc dyrektora?

Myśl w istocie szalona i dlatego właśnie dyurniście ona się podoba, uśmiecha się do niego i natrętnie żąda, żeby ją wykonał. Pod jej presją dyurnista wstępuje w obręb urzędowych murów, przechodzi labirynt mrocznych korytarzy i puka do drzwi, nad któremi wisi tablica z napisem: Dyrektor kancelarji.

— Herein! — Proszę! — odzywa się ze środka głos w obu urzędowych językach.

Dyurnista wchodzi nieśmiało i widzi przy kantorku starego jegomości z gęsiem piórem za uchem i złotemi okularami na nosie. Jegomość ten wnet podchodzi do dyurnisty i pyta go spokojnie, nie markując w głosie zgoła żadnego uczucia:

— Co powiesz, kochanku?

— Panie dyrektorze... — zaczyna dyurnista zwykłym sobie sposobem i urywa.

Dyrektor patrzy mu w oczy, czeka chwilę i nareszcie mówi, potrząsając głową:

— E!.. e!.. e! Już wiem! Chcesz pieniędzy! Prawda?

— Zaliczki... — szepcze dyurnista, dobywając z siebie ostatek sił, żeby się utrzymać na drżących nogach, i kończy już zupełnie umierającym głosem: parę guldenów...

Dyrektor wcale się z tem nie kryje, że jest ogromnie zdumiony. Zdumienie wygląda z jego wytrzeszczonych oczu, z otwartych ust, z brwi, które wybiegły na środek czoła, z podniesionych aż do uszu ramion i z wszystkich dziesięciu palców, wyprężonych jak druty.

— Co to jest? — wymawia nareszcie dyrektor nie swoim głosem i bojaźliwie cofa się w głąb pokoju. — Możeś ty tego... a?...

I palcem kręci sobie nad czołem.

Dyurnista przestępuje z nogi na nogę, łamie palce i milczy.

— Zaliczki? — powtarza dyrektor. — Jakiej? Z jakiego funduszu?

— Na pensję, — ośmiela się pojaśnić dyurnista.

Zdumienie dyrektora znowu się objawia z całą potęgą i jaskrawością.

— Na ja-ką pens-ję? — wymawia z naciskiem każdą sylabę. — Wszakże pensji nie masz, jesteś dyurnistą. Dy-ur-ni-stą!

— Dwadzieścia lat, — cicho dorzuca dyurnista.

Dyrektor na chwilę traci równowagę myśli i czuje jakąś przykrość, czy niesmak, — coś w rodzaju wstydu — ale uczucie to prędko przemija.

— No, tak, — mówi urzędowym tonem, — tyle dni ile ich jest w dwudziestu latach. Za każdy dzień otrzymałeś swoje dyurnum, które według ustawy pobierasz z dołu. Służba urzędnika liczy się na lata; służba dyurnisty liczy się na dni. Przeto urzędnik ma prawo do zaliczki na roczną pensję, a dyurnista mógłby mieć prawo do zaliczki, na jednodniową. Mówię m ó g ł b y, bo tak mi się zdaje, — ustawa nie przewiduje podobnego wypadku. Otóż przypuszczam, że mógłbym ci dać zaliczkę. Ileż ona wyniesie? Dziewięćdziesiąt centów? Bagatela! Nie warto prosić! Za stempel do podania zapłacisz pięćdziesiąt centów... Pomyśl tylko!

(C. d. n.)

są największymi przeciwnikami każdej najdrobniejszej koncesji dla innych narodowości. Co przez dwadzieścia lat będąc w większości zdobyli pogwałceniami na innych narodowościach, to uważają jako świętą swą własność, bez różnicy, czy uzyskane zostało w drodze oktrojowania, czy w drodze ustawodawczej lub administracyjnej. Każde uwzględnienie potrzeb innych narodowości, czy to zaproponowane w Radzie państwa przy uchwalaniu budżetu, czy w drodze administracyjnej przez ministerstwo przeprowadzone, uważają za pogwałcenie swej niemieckiej narodowości. Przez lat dwadzieścia uposażyli jak najlepiej wszystkie swe niemieckie zakłady i szkoły a upośledzali innonarodowe. Gdy teraz większość autonomistów, nienarażając wcale dawniejszych dotacyj zakładów niemieckich, upomina się rezolucjami, aby rząd pamiętał i o zakładach innonarodowych, krzyczą centraliści w niebogłosy, iż krzywda się dzieje niemieckiej narodowości. Świeżo rząd wydał rozporządzenie, aby w Czechach, na Morawie i na Szląsku władze sądowe i polityczne w takim języku odpowiadały stronom, w jakim wniesione zostały podania, a z władzami autonomicznemi korespondowały w języku urzędowym tych władz, i oto cała prasa centralistyczna podniosła okrzyk oburzenia na te zamachy na narodowość niemiecką!... „Jakto — wołają — więc każdy urzędnik w Czechach, na Morawie i na Szląsku będzie musiał umieć dwa języki: język niemiecki a oprócz tego jeszcze i język krajowy? lub będzie musiał się przenieść do innych prowincyj, albo iść w odstawkę?“ Więc centraliści mogli żądać nawet w krajach czysto słowiańskich, jak Galicja, ażeby każdy urzędnik nie-Niemiec oprócz krajowych języków władał i językiem niemieckim, a władze w tych krajach czysto słowiańskich i na podania niemieckie odpowiadały w języku niemieckim — a gdy tę samą zasadę zastosowano do krajów o mieszanej narodowości i do urzędników Niemców, nazwano to gwałceniem narodowości niemieckiej!

Naturalną rzeczą jest, że przy takiem usposobieniu nawet najumiarkowańszej frakcji centralistów o koalicji stronnictw, o jakiej marzyło koalicyjne ministerstwo, i mowy być nie może, — i że ministerstwo obecne będzie musiało tak się zorganizować, aby i bez udziału jakiejkolwiek frakcji centralistów mogło rządzić w Austrji i naprawić ile możliwa te wszystkie niesprawiedliwości, jakich się centraliści wobec innych narodowości dopuścili. A uczynić to musi niebawem, nietylko w interesie zyskania poparcia większości w Radzie państwa, ale i w interesie samej idei państwowej, w interesie mocarstwowego stanowiska Austrji.

Wielkie bowiem niebezpieczeństwa grożą Austrji w zewnętrznej jej polityce. Na zewnątrz Austrji sytuacja polityczna w Europie zaczyna się mocno wikłać. Przyjście Gladstone do steru w Anglji zapowiada zmianę europejskiej równowagi politycznej. Preponderancja Niemiec w Europie zaczyna grunt tracić, więc i bezpieczeństwo Austrji, oparte na przymierzu z Niemcami, zaczyna się rozchwiewać. Sfery wyższe widzą, że najsilniejszą rękojmią tego bezpieczeństwa może być sprawiedliwe zadosyćuczynienie żądaniom ludów nie-niemieckich, stanowiących przeważną większość w składzie państwa, i sfery wyższe widzą, że to zadośćuczynienie przeprowadzić trzeba chociażby przeciwko woli Niemców, i bez zważania na ich opór. Gdy rzecz będzie przeprowadzona i niemożliwą do cofnięcia, to przyzwyczają się do niej i Niemcy centraliści.

I ztąd to pochodzi ta pewność, jaka dziś już istnieje, że ministerstwo obecne poda się wprawdzie do dymisji, ale hr. Taaffe otrzyma napowrót polecenie utworzenia nowego ministerstwa, które będzie więcej jednolite jak obecne, i którego zadaniem będzie przeprowadzić zadośćuczynienie żądaniom innych narodowości, wprawdzie w zakresie dosyć umiarkowanym, ale już bez oglądania się na centralistów.

Nowy ukaz przeciw unitom.

Donosiliśmy przed paru dniami, że rząd carski, według informacji *Gołosu*, ma wydać nowy ukaz w sprawie unitów. Obecnie *Dzien. Poznański* otrzymuje od osoby kompetentnej następujące uwagi nad rzeczonym ukazem:

„Zdawałoby się, że rząd moskiewski wobec tego wszystkiego, co się w Moskwie dzieje, wobec stosunków, jakie tam istnieją, stosunków, które zrodziły chaos w całem państwie, i o rzeczywistą niemoc go przyprawiły, zastanowi się nad wartością systemu, który praktykuje, i który go do tak pięknych rezultatów doprowadził, i wejdzie na inną drogę, tj. na drogę sprawiedliwości. Zdawało się, że przestanie drażnić i prześladować, nie mówimy już Polaków, ale przynajmniej naszych rodaków pod panowaniem jego zostających, których dola już przez to samo jest okropną, że muszą ulegać obcemu panowaniu, a staje się jeszcze okropniejszą, gdy w rozmaity nieludzki sposób się nad nimi znęca. A tem dziwniejsza, że znęca się w chwili, gdy nie dają do tego najmniejszego powodu, gdyż w pracy i spokoju wyczekują lepszej przyszłości. Zdawało się, że rząd ten, jeśli nie będzie się starał o naprawienie pomiędzy innemi tej krzyczącej zbrodni, jakiej się dopuścił względem unitów, jaką hańbą wobec całej Europy okrył, to przynajmniej pozostawi na przyszłość w spokoju tych nieszczęśliwych braci naszych, którym gwałtem wiarę ojców, dziadów i pradziadów wydarto. Tymczasem wbrew temu wszystkiemu dzieje się wszystko po dawnemu, a nawet ogólne oburzenie, skierowane przeciw rządowi nie odwodzi go od praktyk, które jak z jednej strony są prawdziwą dlań hańbą, tak z drugiej nie obracają się w żadnym razie na korzyść Moskwy. Do takich praktyk należy pomiędzy innemi ciągłe pastwienie się nad nieszczęśliwemi braćmi naszymi unitami w Kongresówce. Dowiadujemy się bowiem z *Gołosu*, że rząd moskiewski postanowił w skutek nie dość jasnego określenia stosunków unitów mieszkających w Królestwie, aby ci unici, którzy się urodzili po roku 1836, a wyznają religję katolicką, koniecznie przeszli na łono cerkwi prawosławnej, gdyż wiarę prawosławną już jako dzieci wyznawać byli powinni.

„Sam ukaz ten, gdyby istotnie nie było innych dowodów, dostatecznie charakteryzowałby całą wartość moralną, zaślepienie i głupotę rządu moskiewskiego. W r. bowiem 1836, jak wiadomo, wydane zostało dla Królestwa Polskiego prawo o małżeństwie. W prawie tem pomiędzy innemi wprowadzono niebywały tam przepis, wykazujący jawnie nietolerancję rządu moskiewskiego i tendencje jego. Przepis ten stanowi, że dzieci zrodzone z małżeństw mieszanych, ale tylko z małżeństw pomiędzy katolikami, protestantami a prawosławnymi zawartych, koniecznie bez względu na to, czy ojciec czy matka są prawosławnymi, muszą należeć do kościoła prawosławnego. Bynajmniej zaś przepis ten nie odnosi się, jak brzmienie jego przekonywa, i odnosić się nie może do dzieci zrodzonych z małżeństw pomiędzy katolikami obrządku łacińskiego a katolikami obrządku greckiego.

„Prawo z r. 1836 w stosunku te zupełnie się nie miesza i podobnie jak w małżeństwach pomiędzy katolikami a protestantami pozostawiło wybór woli rodziców, w jakim obrządku chcą wychować dzieci z takich małżeństw spłodzone. Wolno więc było dzieci, zrodzone w małżeństwach katolików z unitami, wychowywać w obrządku katolickim. Dziś rząd ukazem swym znosi to prawo a znosząc je, co najważniejsza i co charakteryzuje go najlepiej, ukazem swem nadaje wsteczne działanie, bo wszystkim tym ludziom, którzy się urodzili po roku 1836 z takich małżeństw, a wyznają obrządek katolicki, nakazuje przechodzić na prawosławie. Rezultat takiego postąpienia rządu nie trudno przewidzieć. W tysiącach rodzin zapanuje zamieszanie, bo znaczna ilość tych ludzi prawowiernie są katolikami. I znów rozpocznie się prześladowanie i znów gwałtem zmuszać będą ludzi do przyjmowania prawosławia i znów płynąć będą łzy i nastanie pasmo cierpień dla tych, co urodzili się katolikami, kochają swą wiarę i wytrwać w niej pragną. Sprawia zaś to wszystko rząd, który chlubi się swą tolerancją, który chlubi się miłością dla Słowiańszczyzny a prześladuje religię katolicką i część plemienia słowiańskiego, najwięcej zasłużonego. Zaprawdę, ohydniej postępować niepodobna!“

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 27. kwietnia.

* P. Wł. Żeleński zrażony tem, że na koncercie jego nie było tyle publiczności, jak być powinno, odstąpił od zamiaru urządzenia drugiego koncertu i wyjeżdża z powrotem do Warszawy, która lepiej umie cenić pracę polskich artystów. Czy słusznie mógł się p. Żeleński zrazić obojętnością naszej publiczności? Bezwątpienia, że tak. Jeżeli do nas zjedzie lada jaki zagraniczny muzykant, albo cudzoziemska lafirynda, można być pewnym, że sala koncertowa będzie pełną, ale jeżeli zjedzie choćby najznakomitszy koncertant, którego nazwisko kończy się na *ski*, albo na *wicz*, publiczność uważa za łaskę, jeżeli go raczy posłuchać. A tyle się prawi o stosunku patrjotycznym do sztuki, o zamiłowaniu ojczystej nuty i mowy! Nie słów, nie frazesów potrzeba, ale czynu, bo bez tego nigdy z nas nic nie będzie.

* We czwartek przedstawioną zostanie po raz pierwszy słynna operetka Suppego p. t. „Bocaccio“, ciesząca się na wszystkich scenach europejskich takiem samem powodzeniem jak „Fatynica“ i „Dzwony z Corneville.“ Z powodu, że sztuka ta jest bardzo trudną do wystawienia szczególnie dla olbrzymich ensemblów, przyszły dzień jutrzejszy będzie się odbywać próba jeneralna i przygotowania na czwartek. Z tego powodu jutro przedstawienia nie będzie.

* Kupcy nasi jak wiadomo nie mają żadnej spójności między sobą gdyż nie zdołali dotąd utworzyć gremium kupieckiego jakie dawniej istniało ku pożytkowi tak ich własnemu jak i publicznemu. Przypomnijmy sobie tylko, jak zaszczytne u nas we Lwowie zajmywali oni stanowisko dawniej lub i dziś jeszcze w Krakowie. Obecnie większość zeszła na kramarzów, wyzyskiwanych z jednej strony przez ajentów i spekulantów zagranicznych a wyzyskujących oczywiście znowu kupniącą publiczność lichemi towarami i cenami nieodpowiedniemi. Aby tym niedogodnościom zapobiedz należy koniecznie dla straży interesów handlowych utworzyć gremium kupieckie, któreby nie tylko reprezentowało tak poważny stan jakim jest kupiectwo, lecz i strzegło interesów im i publiczności wspólnych. Wtenczas szalbierstwe ustąpi rzetelnej firmie a przytem nie tylko kupcy ale i my, publiczność, skorzystamy. Dowiadujemy się nawet, że młodsi nasi kupcy jak pp. Markiewicz, Schayer, Padewski czynią w tym kierunku odpowiednie starania, które i z naszej strony jak najgoręcej popierać będziemy, gdyż i dawniejsze firmy jak Mańkowskiego, Reissa, Dymeta i t. d. użyczą tym dążnościom współdziałanie swe.

* Powszechnie rzeczą wiadomą, że młodzież nasza poświęcająca się studjum wyższym musi walczyć z coraz to większem wysileniem o chleb powszedni. Zarobku coraz mniej, o każdą najlichszą nawet posadę kompetenci dobijają się jakby o zbawienie, słowem umysłowy proletarjat z dniem każdym mnoży się w zastraszającey sposób. A tu jeszcze te nieliczne, liche posady pisarzy dziennych, które jaki taki zarobek dają uczącej się młodzieży w większej części zajmują emeryci, którzy po 40-letniej służbie niby duchy starych biurokratów tułają się po biurach. Jest rzeczą zupełnie słuszną, aby naczelnicy biur więcej uwzględniali młodzież, aniżeli starych swoich kolegów, którzy pobierając całą pensję mają dostateczne fundusze do życia. Na ten temat umieścił przemyski *Urzędnik* wyborny artykuł p. t. „Nasi staruszkowie“, który polecamy interesującym się takiemi sprawami.

* Przypominamy, że jutro na dochód budowy gmachu Tow. muzycznego we Lwowie dane będzie przedstawienie amatorskie kasynie mieszczańskiem pod artystycznem kierownictwem Walerego Wysockiego. Program: 1. Uwertura z opery „Les artistes par occasion“ Catela, wykona orkiestra. 2. Tria na sopran, alt i bas a) Mosart „Cossi fann tutte“, b) Weigl „Szwajcarska familja“. 3. Schuman, Abendslied (skrzypce) p. Schw. 4. Stradella. „Arja z XVII wieku“ na alt. — „La Georgette“ opera komiczna w 1 akcie z muzyką F. A. Gevaert.

* Dzisiaj rano o godzinie 7ej utopiła się w stawie Pełczyńskich nieznanego nazwiska dziewczyna, jak sądzić można z ubioru, służąca. Przy tej sposobności dodajemy, że w pływalni wojskowej są dwa czółna, które jednak nie zawsze mogą przynieść ratunek tonącym. W sezonie kąpielowym ratunek jest daleko łatwiejszy, w pływalni bowiem znajdują się wojskowi nauczyciele pływania, których obecnie jeszcze nie ma. Należałoby ustanowić nad stawem jakąś straż ratunkową, czem powinien się zająć magistrat, albo policja.

* Praktyczne rady p. Onufrego co do gospodarki miejskiej, wygłaszane w „Szczutku“, weszły nareszcie w życie. Jesteśmy już w końcu kwietnia, najpiękniejsza pogoda od kilku tygodni sprzyja robotom ogrodowym, kilkakrotnie już i deszcz wiosenny skropił ziemię, a na naszych skwerach, mających być o z d o b ą miasta, dotąd ani źdźbła trawki nie ujrzysz. Gdzieniegdzie poruszono od niechcenia rydlem i dano pokój, na placu Halickim drugi już tydzień bawią się barjerkami, a wszystko postępuje tak zwolna tak niedbale, jakby komuś zależało na tem, aby nie było nic zrobione. Są tacy, którzy utrzymują, że całe siły magistrackie zajęte są uprawą ogrodów po przedmieściach, a później dopiero, pod lato, zaczną się namyślać, „coby i na skweresach pozieleniało.“

* Dowiadujemy się z wielu miast i miasteczek kraju naszego, że rocznicę Konstytucji 3. maja, którą we Lwowie uroczyście święcić zamierzamy, wszędzie również bardzo uroczyście obchodzić będą.

* Z Towarzystwa Tatrzańskiego. Dla oddziału Czarnohorskiego Tow. Tatrz. odstąpił bezpłatnie WP. Otton Manbach w imieniu spółki właścicieli Putylli Jasienowa kawałek gruntu ¼ morgowy koło Jawornika pod Czornohorą, na urządzenie schroniska dla turystów, za co mu niniejszem zarząd oddziałowy uprzejme podziękowanie publicznie składa.

* Koło obywatelskie miasta Krakowa wręczyło onegdaj prezydentowi miasta dr. Zyblikiewiczowi i byłemu wiceprezydentowi dr. Szlachtowskiemu w uznaniu zasług ich dla dobra miasta na pamiątkę pierwszemu karabellę, drugiemu zaś czaple pióro z agrafą. Na czele deputacji doręczającej te upominki był dr. Zoll.

* Odczyty Towarzystwa pedagogicznego. We środę dnia 28. bm. odbędzie się o godz. 5tej popołudniu w sali ratuszowej odczyt p. Zygmunta Sawczyńskiego, z dziedziny pedagogiki.

* Na poratowanie podupadłego rękodzielnika z ośmiorgiem dzieci: W Witold Wolański z Dupliak 2 zł., Pr....owa z Dębicy 2 zł.

* **Wiadomości policyjne z d. 26. kwietnia.** Skradziono: służącej M. S. z kuchni pod l. 37 w Rynku suknię kamgarową w czarne kwiaty, — panu S. G. z piwnicy pod l. 16 ulica Jagiellońska sito i rurę mosiężną od studni.

Złożono w policji: dwie poduszki wielkie i jedną małą porzucone na ulicy Berka przez ściganego złodzieja; — kulczyk złoty emaliowany z dwoma perełkami i czerwonym kamyczkiem, znaleziony na ulicy; — pugilares skórkowy, w którym znajduje się kartka zastawnicza banku kredytowego l. 27.755 na zastawione rądle.

Pani A. B zgubiła pugilares, w którym się znajdowała kwota 1 zł. 4 c. i 2 złote kółka od kolczyków.

— **Przemyśl** 26. kwietnia. We środę 28. bm odbędzie się o godz. 10. w kościele OO. Franciszkanów nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Henryka Wieniawskiego. Nabożeństwo to urządza przemyskie Towarzystwo muzyczne.

— **Kołomyja**, 21. kwietnia. Dnia 16. b. m. odbyła się przed trybunałem sądu obwodowego w Kołomyi ostateczna rozprawa oskarżonego A. H. W. izraelity z Kut o przestępstwo przeciw lichwie. Po przeprowadzeniu rozprawy pod przewodnictwem radcy Bochińskiego, został podsądny skazany na 2 miesiące aresztu, od czego zgłosił rekurs.

Nie pisalibyśmy o tem, bo podobnych procesów odbywa się, zdaje się, secinami po sądach, gdyby nie szczególne okoliczności towarzyszące całemu przebiegowi tej sprawy.

Pierwszą z nich jest ta, że oskarżony obrał sobie za przedmiot swego wyzyskiwania najlepiej uposażoną i najmajętniejszą po zarobnikach dziennych warstwę społeczeństwa, bo nauczycieli szkół ludowych i pobierał od nich za świadczone im drobiazgowe grzeczności tylko 52 do 94%. Widać, że te pijawki potrafią i na bezkrwistym organizmie jeszcze jakąś kroplę krwi znaleźć i wyssać.

Drugą rzadką okolicznością, a może jedyną w całym chrześciańskim świecie, było wystawienie pokątnego świadectwa moralności dla podsądnego. Jak wiadomo, sądy w sprawach karnych żądają zwykle oprócz rozmaitych kontestacyj sądowych registratur, także świadectwa moralności, wystawionego przez dotyczącą zwierzchność gminną. Otóż burmistrz miasta Kut wystawił podsądnemu świadectwo, na jakie zasługiwał i... jak mu sumienie nakazywało. Tymczasem jakież było nasze zdumienie, kiedy podczas rozprawy p. obrońca przedłożył inne pokątne świadectwo, podpisane przez kilku izraelitów, ponajwiększej części byłych lub teraźniejszych spólników oskarżonego i przez 3 lub 4 katolików, którzy najuroczyściej oświadczają, że oskarżony nigdy w życiu nikomu pieniędzy nie pożyczał a temmniej lichwą się trudnił i że z kramiku liczną rodzinę i ojca i matkę utrzymuje. Dodajmy ale nawiasem, że ojciec oskarżonego posiada w śródmieściu w Kutach dość duży murowany dom z zajazdem, a oskarżony jest jedynym jego spadkobiercą.

Że nie brak „Iwanków“ w rozmaitych warstwach a szczególnie u nas, którzy dla rozlicznych przyczyn i widoków wysługują się żydom częstokroć ze szkodą drugich, a nawet ich własną, to stara rzecz. Ażeby jednak takie fałszywe świadectwa podpisywali ludzie, których obowiązkiem jest zawsze i wszędzie przeciw hydrze lichwy walczyć i oświecać ciemne masy ludu, to bardzo bolesne.

Kończę, bo niech im ich własne sumienie dziś odpowie, jeśli z wiedzą lub bezwiednie chcieli przyłożyć ręki do sparaliżowania wymierzenia sprawiedliwości za popełnioną nieprawość.

Oby przykład solidarności i poświęcenia się żydów między sobą (rozumie się nie posunięty aż do krzywoprzysięstwa) podziałał z czasem i na nas chrześcian, a niejedno zła gangrenującego obecnie nasze chrześciańskie społeczeństwa usuniętem zostałoby.

— **Czerniowce**, 25. kwietnia. Metropolita bukowiński dr. Andriewicz z Morarin odbył dzisiaj uroczysty wjazd do Czerniowiec wśród licznego współudziału miejscowych władz, duchowieństwa i tłumów publiczności. Nowy naczelnik kościoła greckiego na Bukowinie przemawiał po niemiecku, tylko na końcu mowy dodał kilka słów po rusku i rumuńsku.

— **W Peszcie** zapadnie wkrótce ostateczna uchwała w nader ciekawym procesie spadkowym. Przeszło rok temu zmarł bogaty mieszczanin tamtejszy z pozostawieniem testamentu jeszcze z roku 1861, w którym to czasie i jego żona testament zrobiła. Po otwarciu tych obudwu w sądzie złożonych testamentów pokazało się ku wielkiemu zdziwieniu interesowanych stron, że testament męża był przez żonę, a jej przez niego podpisany. Na każdym testamencie jest do tego 6 świadków podpisanych, a między nimi i teraźniejszy minister sprawiedliwości dr. Pauler, ówczesny adwokat. A że testatorka ma dzieci z kilku małżeństw, wynikła ztąd dla sędziów i jurystów niemała trudność.

— **Poznań**, 23. kwietnia. Na cześć prof. dr. Szokalskiego z Warszawy (niegdyś nauczyciela słynnego okulisty Grefego), męża znanego z gruntownych prac naukowych, z długoletniej a znakomitej praktyki lekarskiej i z zasług obywatelskich, dano wczoraj w hotelu Francuskim składkową kolację, w której udział wzięło kilkadziesiąt osób różnych zawodów, głównie zaś lekarzy, z poza ich grona zaś hr. August Cieszkowski, kilku posłów, obywateli, reprezentantów prasy itd. Pomiędzy lekarzami widzieliśmy sędziwych radców dr. Mateckiego, dr. Kramarkiewicza, dr. Kaczorowskiego itd. Prof. dr. Szokalski przybył do Wielkopolski, aby być obecnym na ślubie syna, który pojął za żonę pannę Kapuścińską, córkę ś. p. dr. Kapuścińskiego, zasłużonego i powszechnie szanowanego lekarza ze Środy.

— **Straszny pożar** nawiedził w nocy na 21. kwietnia gminę Medenice w powiecie drohobyckim. Ogień, który, o ile sprawdzić zdołano, powstał przez nieostrożność, pochłonął 238 budynków i zniszczył do szczętu mienie 70 rodzin, które znalazły się dziś bez chleba i dachu, oddane na pastwę najsroższej nędzy. Celem niesienia doraźnego wsparcia nieszczęsnym ofiarom tej przerażającej klęski, zawiązał się komitet do którego upraszamy posyłać łaskawie datki pogorzelcom.

— **Anglia** dała pierwszy przykład obniżenia porta listowego. Niepoprzestając na dotychczasowem zniżeniu opłaty do 1 penny, utworzył się w Londynie komitet opracowujący wniosek na przyszłą kadencję parlamentu, zmierzający do dalszego obniżenia z 1 penny na ½ od listów w kraju, a na 1 penny od zagranicznych, od pojedyńczych telegramów zaś 6 pensów.

— **Korzyści chrztu prawosławnego.** (Na mocy niedawno ogłoszonego ukazu odzyskuje każda mężatka mahometanka po przyjęciu chrztu prawosławnego zupełną swobodę.) Cztery czy pięć lat temu przybyła do Paryża żona gubernatora Tobolska, hrabina Ruskow, o której utrzymują, że złe obejście się, zniewoliło ją do opuszczenia męża. Przyjąwszy teraz chrzest, rozwiązała dotychczasowy swój związek, i ma wyjść za jakiegoś przyjaciela młodości.

— **Głowa na obrazku.** Sensacyjny proces o obrazę honoru rozstrzygnął przed kilkoma dniami pruski wyższy sąd krajowy. Rzecz się tak miała: Piękna, 21 lat licząca córka spedytora, w dniu swojego wesela stała właśnie przed lustrem i kończyła toaletę ślubną, aby z swym najmilszym, wyższym urzędnikiem w hutach, do kościoła pojechać. W tem zjawia się w pokoju służąca z listem i powiada, że papa przysyła jeszcze gratulację. Szczęśliwa narzeczona rozrywa kopertę, patrzy wewnątrz, pada zemdlona na ziemię. W całym domu hałas niezmierny — ojciec, narzeczony i domownicy przybiegają na ratunek i zastają dziewczynę w stanie nieprzytomnym i w konwulsjach, tak że o jeździe do kościoła mowy być nie mogło. List zawierał bardzo wykwintnie wykonany portret kobiety, nieco więcej jak wydekoltowanej, na którym jak później śledztwo wykazało, bardzo zgrabnie wstawiono głowę narzeczonej. Poruszono wszystkie sprężyny, aby sprawę wyśledzić; zrazu wszystko było napróżno. Wprawdzie miano w rodzinie znieważonej panny pewne słabe podejrzenia na pewnego młodego kupca, który przedtem starał się o pannę, ale dostał kosza; niepodobna było jednak przypuścić, aby dobrze wychowany człowiek, jakim był ów kupiec, w zemście swej tak daleko się posuwał. A przecież podejrzenie to sprawdziło się, i młodego kupca oskarżono. Przyznał się, że obrazek ten posłał narzeczonej, utrzymywał jednakowóż, że takim jak był kupił go u pewnego fotografa, który już nie żyje; że uczynił to w interesie narzeczonej, którą zawsze szanuje, a chciał zapobiedz temu, aby tego rodzaju obrazek nie dostał się w inne ręce. Zapytany, gdzie ma fotografię narzeczonej, którą tak szanuje, twierdził, że ją zgubił. Ale mały synek gospodarza domu, który się często bawił w pomieszkaniu podsądnego, zdradził wszystko. Dziecię mianowicie pokazywało między innemi obrazkami razu pewnego fotografię pewnej damy, bez głowy. W ten sposób nadawała się wzgardzonemu wielbicielowi sposobność nieszlachetnej zemsty. Sąd skazał go na 9 miesięcy aresztu dodając, że pominąwszy gburowatość i ogrom obrazy, trzeba być niezwykle bezczelnym, by utrzymywać publicznie, że nagą fotografię tę z portretem porządnego i przyzwoitego dziewczęcia zakupił u fotografa.

— **Militaryzm a wychodźtwo.** Pod tym tytułem zamieszcza *Germania* artykuł, w którym dowodzi bardzo trafnie, że główną przyczyną wychodźtwa ludu jest militaryzm. W Prusiech jest 5—6 milionów ludzi nie płacących podatków dla tego, że nie mają dochodu 140 tal. i żyją, jak to mówią z niemiecka: z r ę k i d o u s t. Dla tych biednych rodzin synowie dorośli są wielką pomocą w pracy i zarobku, — a tymczasem zaledwie się młodzieniec nauczy rzemiosła lub przyłoży do pracy, musi iść do wojska. Oto skargi ludu: „Nie masz szczęścia, nie masz błogosławieństwa Bożego w tej ojczyźnie naszej; życie coraz cięższe, zarobek coraz mniejszy, trzeba iść do nowego świata, aby przynajmniej dzieciom los utrwalić. W przeciągu 6 lat musieliśmy iść trzy razy na wojnę, na Duńczyków, na Austrjaków i Francuzów; wielu zginęło, wielu wróciło kalekami, — nie długo pójdziemy znów na Moskali lub Francuzów — a bądź co bądź, zawsze trzy lata służyć musimy w wojsku, czego biedny człowiek wytrzymać nie może.“ Słuszności tych uwag nikt nie zaprzeczy.

— **O głośnym podróżniku Przewalskim**, o którym od niejakiego czasu obiegają trwożliwe wieści po gazetach, dzienniki moskiewskie piszą co następuje: „Przewalski w styczniu r. b. pozostał bez przewodników w pustyni północnego Tybetu, co się stało powodem do owych wieści trwożliwych. Przewalski jednak znając ogólny charakter miejscowości, mając środki orjentowania się i znaczne zapasy żywności, będzie zapewne w możności albo dostać się do Tybetu, albo zwrócić się wstecz. Przeszkody może on znaleść tylko w warunkach klimatycznych, ale wiadomo że pora obecna jest tam najodpowiedniejszą do podróży. Bandy Tungutów w żadnym razie nie są niebezpieczne dla dobrze uzbrojonej ekspedycji. Ważniejszą przeszkodą są władze chińskie, ale z takowemi spotkać się może Przewalski dopiero w pobliżu Hlassy, o 18 drogi od tej miejscowości, gdzie właściwie poczyna się prawdziwa ludność chińska. Rzetelne wiadomości o losie Przewalskiego otrzyma Petersburg dopiero ku końcowi

OBRAZKI Z PRZYRODY.

Warunki życia zwierzęcego.

(Ciąg dalszy.)

Wszystkie dotąd wspomniane wpływy, które ogólnie klimatem mianujemy, są znaczne, mała tylko część zwierząt taki posiada ustrój, aby jako kosmopolity żyć mogły we wszystkich podniebiach a i te mają między sobą wybitne różnice. Studjum więc wpływu klimatycznego na powstanie odmian jednego i tego samego gatunku jest wielce interesującem. Kiedy np. klimat północy albo gór wysokich zamieszkują zwierzęta zwykle małe, jednostajnej barwy i silnie uwłosione, to w krajach gorących są one dorodniejsze, o lśniących barwach i rzadkim porosłe włosem.

Różnice te uwydatniają się nietylko u mięczaków i owadów, ale występują one i u wyższych zwierząt. W Syrji dostają koty, króliki i kozy nadzwyczaj włos długi i cienki. Na Korsyce są konie, psy i inne zwierzęta po większej części tarantowate. W Paragwaju kot tam sprowadzony przed 300 laty stał się o ¼ część mniejszy i budowy delikatniejszej, oraz dostał włos krótki, lśniący i przylegający do ciała. Owce paragwajskie postradały zupełnie cechy rasy hiszpańskiej, od której pochodzą; wełna ich krótka, szorstka a mięso białe i chude. Świnie przywiezione z Europy na Kubę jeszcze drugie tyle wyrosły, uszów dostały sterczących do góry a szczeć stała się barwy czarnej. Bydło tam zaprowadzone odznacza się skórą cienką, która rzadkim porosła jest włosem albo naga. Konie są tu zwyczajnie brunatne a psy daleko mniejsze od swych praszczurów tu sprowadzonych; gęsi i kury niosą mało jaj. W skutek wpływów klimatycznych zmienia się nawet instynkt u zwierząt.

Klimat wywiera widoczny wpływ na zwierzęta nawet przy małych różnicach. Uwzględnienie więc klimatu przy baczeniu na rozmieszczenie geograficzne zwierząt jest ważniejsze aniżeli wzgląd na szerokość geograficzną. Świat owadniczy po obu stronach gór Kordyljerów jest zupełnie odmienny, pomimo że pasma te leżą pod jednakową szerokością geograficzną. Podobne różnice spostrzeżono i w innych krajach. Jaszczurki zielonej dochodzącej na Zachodzie najwyżej na północ do Wiednia, niema w Galicji zachodniej, pojawia się atoli ona we wschodniej, cieplejszej części kraju nad Dniestrem pod Zaleszczykami. Podobnie też ma się rzecz z pawicą, największą ćmą europejską, która na północ dochodzi do Wiednia a u nas pojawia się najdalej na północy w Kołomyi; od Kołomyi w zachodnim kierunku i północnym już jej niema. W ogóle kraje mające ten sam klimat odznaczają się jednakową prawie fauną.

Według zmian pór roku zmieniają niektóre zwierzęta swe siedziby. Z tej też przyczyny odlatują ptaki od nas w jesieni do krajów cieplejszych a inne z północy przylatują znowu do nas. Małpy indyjskie podczas lata wędrują w okolice lesiste gór Himalajskich, które dopiero z nadejściem zimna opuszczają. Słonie podczas wiatrów Monsumów idą w równiny a podczas gorąca wracają znowu w góry. Wiewiórki czarne, lemingi, podczas zimna opuszczają gromadami swe siedziby. Dziko żyjące osły na północnej stronie morza Aralskiego uchodzą przed zimą do Persji i Indji. Reny znowu podczas lata idą z nizin w góry. Podobne wędrówki odbywają też niektóre ryby, owady i mięczaki.

Nie da się zaprzeczyć, że największy wreszcie wpływ na rozwój życia zwierząt i na ich rozmieszczenie geograficzne wywiera pokarm, albowiem, chociaż wszelkie warunki do życia istnieją, to przecież z braku pokarmu muszą one ginąć. Zwierzęta przyjmują jedne pokarm roślinny, inne zwierzęcy. Podstawą jednak bytu zwierzęcego są rośliny. Niema bowiem prawie rośliny, którąby nie miała swoich konsumentów. Kiedy bowiem jedne wypijają tylko nektar z kwiatów, drugie karmią się ich sokami, a inne wreszcie takowe całkiem zjadają. Pod korą drzew n. p. żyją liczne korniki, korzonkami roślin żywią się pędraki, a liście ogryzają chrząszcze majowe. Tu znowu liście leszczyny skręca w trąbkę czerwony ryjkowiec oszynda (*Apoderus coryli*), ówdzie nakłuwa młode pędy sosny i takowe psuje ryjkowiec sosnowiec, indziej śniady słonik (*Balaninus nucum*) przewierca zielone jeszcze orzechy laskowe, i składa w nie jaja, aby z nich wylęgła gąsienica pożarła zdrowe ziarno — wewnątrz źdźbła zboża toczy kolanka i włókienka gąsieniczka muchy niezmiarki.

Wszędzie, gdzie tylko ziemia roślinną przybiera się szatą, gdzie tylko odrobina organicznej materji, służącej za pokarm się znajduje, jawią się też i zwierzęta, a ilość ich zawisła od obfitości roślin. Ze zubożeniem roślinności lub jej zmianą ubożeją też w gatunki zwierzęta, lub giną albo przenoszą się w korzystnie uwarunkowane miejsca. Jakość i ilość pokarmu wpływa też niemało na rozwój zwierząt i na ich mnożność. Gąsienica n. p. jelonka lub innego chrabąszcza, żyjąca w niekorzystnych warunkach, prędko się zapoczwarcza, i mały też i mizerny wykształca się z niej owad. Niemniej i u wyższych zwierząt da się wpływ lichego i nędznego pokarmu łatwo odgadnąć. Jakość pokarmu wpływa też niemało i na ubarwienie wielu zwierząt. Gil karmiony siemieniem zmienia spód pąsowy na zielonkowaty, inne ptaki karmione latami siemieniem, stają się czarne. Zawisłość zwierząt od roślin silniej uwydatnia się u owadów, których byt ogranicza się nawet do pewnych tylko roślin, i ztąd też wielu owadów ubarwienie zupełnie zgadza się z kolorami kwiatu lub innej części rośliny, na której one żyją, tak, iż trudno je od rośliny odróżnić. Jak wielki wpływ wywiera pokarm na ubarwienie owadów, wykazały doświadczenia. Gąsienice, karmione rozmaitemi roślinami, wydawały owady z odmiennemi kolorami lub nakreśleniami. Ćma mniszki n. p. żyjąca na jabłoni, jest daleko jaśniejsza od rówieśniczki swej, mieszkającej na śliwie; gąsienica ćmy, karmiona sałatą, daje owad jaśniejszy z plamkami jednostajniejszemi od rówieśniczki, karmiącej się pokrzywą. Niektóre roślinożerne zwierzęta są tylko na pewne rośliny ograniczone.

Pomiędzy wszystkiemi zwierzętami najwięcej od roślin zawisłe są owady, i to tak dalece, iż z roślinności śmiało można z góry wnosić o jakości fauny owadniczej i odwrotnie po pewnych owadach można wnioskować o istnieniu pewnych roślin. Ilość owadów zawisła od bujnej wegetacji roślin. Wytępienie drzew zawsze zielonych, opadanie liści, granica lasu, jawienie się lub zanikanie całych rodzin roślinnych a nawet obfita wegetacja morska są dla pewnych zwierząt ważne. Także z wielokształtnością roślin jest różnorodność zwierząt w ścisłym stosunku. Gdzie w podniebiu gorącem znajduje się dostateczna wilgoć, gdzie palmy występują, gdzie paprocie i trawy wyższe od naszych drzew i gdzie obfitość pstrych kwiatów storczykowych, gdzie wreszcie ciemna kora pokrywa drzewa olbrzymie, tam rozwija się i świat zwierzęcy w całej mnogości i różnorodności.

(C. d. n.)

wiosny lub na początku lata i wówczas dopiero zagadkowy los Przewalskiego wyjaśni się zupełnie."

Wiadomości literackie naukowe i artystyczne.

— Nakładem drukarni ludowej w komisie księgarni Seyfartha i Czajkowskiego wyszły dwie okolicznościowe publikacje, mianowicie obszerniejsza praca p. t. „Głos szlachcica polskiego", J. I. Kraszewski i rasa szlachecka, i broszurka „Polska i Moskwa". W pierwszym autor na podstawie dwóch powieści Kraszewskiego: „Morituri i Resurrecturi" występuje bardzo gorąco przeciw zapatrywaniom powieściopisarza naszego, który w pierwszej powieści każe rodom szlacheckim wymierać, gdyż wobec dzisiejszych czasów niezdarność ich i nieopatrzność t. j. powodowanie się uczuciem a nie zimną rachubą musi ich koniecznie przyprowadzić do zguby. W powieści zaś „Resurrecturi" Kraszewski przedstawia jak rody szlacheckie przez pracę mogą się znowu podnieść. „Głos szlachcica" bierze oczywiście szlachtę polską w obronę, i dodaje, że ona właśnie tem się utrzymała i utrzyma, jeżeli wiernie dochowa swych dawnych ideałów, t. j. miłości ojczyzny i religii. Nie będąc rewolucjonistą a wrogiem powstań, więcej jest przeciwny Moskwie, a ugodę z nią na podstawie ubliżającej godności narodowej przez się odrzuca.

W drugiej broszurze p. t. „Polska i Moskwa" autor wykazuje trudność pogodzenia się Polski z Moskwą, gdyż oba te społeczeństwa wyrosły na innych podstawach. Polska przyjęła cywilizację zachodnią — w Moskwie przeważa żywioł bizantyński, despotyczny — stąd odmienne wyroby organizacje — mianowicie inne pojęcie o rodzinie i o własności.

— *Czasopismo towarzystwa aptekarskiego* wychodzące we Lwowie rok 9ty, obecnie pod redakcją dr. M. Danina Wąsowicza, wyszedł w dniu 15. marca nr. 8, który zawiera: Ogłoszenie konkursu. — Kronika chemiczno-farmaceutyczna XXVI. do XXVIII. przez K. S. i M. D. Wąsowicza. — Rośliny lekarskie i ich uprawa w kraju naszym. Zestawił Wład. Dérkacz (ciąg dalszy). — Sprawy zawodu aptekarskiego: Rozporządzenie ministerjalne dotyczące działania koncesji na przedsiębiorstwa przemysłowe obcokrajowcom. — Z wydziału aptekarskiego. — Wiadomości bieżące. — Korespondencja redakcji. — Ogłoszenia.

Gospodarstwo przem. i handel.

O stanie urodzajów w Austrji wedle sprawozdania ministerstwa rolnictwa.

Pierwsza połowa kwietnia była przeważnie pogodną i stosunkowo ciepłą, wiele zaś okolic miało kilka, albo przynajmniej jeden dzień deszczu, tak, że narzekania na posuchę są stosunkowo rzadkie, a jeżeli się z niemi spotyka, to jedynie w Siedmiogrodzie i Krainie.

W pierwszym tygodniu kwietnia temperatura w ogóle była normalną; w krajach koronnych północno-wschodnich i w północnych Węgrzech, panowała do 10. lub 15. b. m. po wyjątkowo chłodna atmosfera, w drugim zaś tygodniu wzmogła się znacznie ciepłota w wielu okolicach.

Deszcze padały w pierwszych tygodniach głównie w zachodniej części monarchii, w dalszych po większej części na Węgrzech. W krajach alpejskich i w Węgrzech były one po części bardzo znaczne.

Ponieważ w przeciągu wpływ powietrza był nader korzystny, zasiewy zimowe wogóle się udały, a po części i takie, które jeszcze przed dwoma tygodniami uważane za zupełnie wymarzłe, gdyż bardzo licho wyglądały.

Żyta wymarzło wiele, i to albo zupełnie, tak, że musiano je zaorać, i poczynić zasiewy wiosenne, albo tylko częściowo, tak, że albo pola są miejscami zupełnie nagie, albo ogólny rezultat będzie bardzo lichy. Wedle tego sprawozdania na wielkie rozmiary wymarzło ozime żyto w dawniejszym cieszyńskim obwodzie na Szlązku, w ziemi krakowskiej: a to w dolinie Wisły i w nizinie Sanu w Galicji a wreszcie w Krainie. W reszcie krajów monarchii jest żyto i pszenica prześliczna; w Galicji wschodniej w ogóle, a szczególnie na Podolu zasiewy są o wiele lepsze, jak w części zachodniej, gdzie prócz tego myszy polne wiele szkody narobiły.

Co do rzepaku wymarzł on wszędzie szczególnie na Szlązku w dawniejszym obwodzie cieszyńskim i w Galicji; zaś w dawniejszym obwodzie opawskim na Szlązku szkody w rzepaku nie są tak znaczne.

Jęczmień i owies równie jak pszenicę i żyto jare, obrobiono już we wszystkich krajach koronnych z wyjątkiem Galicji gdzie prace te doprowadzono mniej więcej do połowy.

Koniczyna wedle zgodnych zewsząd sprawozdań, trzyma się w ogóle dobrze, wyka atoli mocno ucierpiała. W wielkiej części Galicji nie zaruniły się jeszcze wcale pola z wyką, koniczyną i łąki, na Szlązku obudziła się wegetacja dopiero przed kilku dniami — zresztą łąki z wyjątkiem wyższych regionów zazieleniły się i koniec wzrasta należycie.

Chmiel przetrwał zimę szczęśliwie w Czechach i Górnej Austrji.

Rozpuszczenie narybku łososiowatego w dorzeczu Wisły. Oddział Tow. ryb. w Bochni rozpuścił w wodach swego okręgu d. 9. kwietnia b. r. 4.000 pstrągąt, z ikry pod opieką p. Freszki w Słotwinie, w zakładzie rybnym p. Marfijewicza. — Z tego narybku poszło 1000 pstrągąt do stawku w Słotwinie umyślnie dla nich przysposobionego, aby oddział mógł postrzegać chowanie się pstrąga w wodzie zamkniętej. Zarybienia stawku dokonali oficjalnie urzędnicy skarbu słotwińskiego. Drugi 1000 pstrągąt rozpuścił p. Treszka w Uszwicy pod Pomianowem powyżej Brzeska, przy współdziałaniu c. k. starosty p. Henryka Pfaff i ks. Kubasiewicza proboszcza w Brzesku. Pozostałe 2000 pstrągąt przesłane ze Słotwiny do Bochni, przewiózł ks. kanonik dr. Grzegorzek w towarzystwie p. A. Christa nad Rabę, w Niezamożnych pod Gdowem, gdzie koryto tej rzeki jest kamieniste, i tu rozpuścił gromadkami wzdłuż brzegu Raby, przyczem wziął udział także hr. Jul. Dębicki i wójt miejscowy; pora zimna i dżdżysta nie sprzyjała liczniejszemu zebraniu się interesowanych, za to jednak ułatwiła przewiezienie pstrągąt bez żadnej straty na miejsce. Ikrę otrzymał oddział od Tow. ryb. w ilości 5000, z czego wychowało się 4000 narybku, a zginęło 1000 bądź ikry bądź pstrągąt.

Rzeczkę Prądnik pod Krakowem zarybiono d. 16. kwietnia b. r. 4000 pstrągąt. Zarybienia dokonali gospodarze z Prądnika i młodzież szkolna z swym nauczycielem p. Taborem, który przedstawił potrzebę zasnowania narybku i objaśnił naturę pstrąga. Narybku dostarczyło Tow. ryb., a wychowało go się w pstrągarni hr. Artura Potockiego w Dubiu pod Krzeszowicami, z ikry kupionej przez Tow. ryb. w Selzschof.

Wisłę pod Krakowem zarybiono d. 18. kwietnia b. r. 5000 narybku troci. Rozpuszczeniem tego narybku zajęło się Stowarzyszenie rybaków w Dębnikach pod Krakowem a otrzymało go w tym celu od Towarzystwa rybackiego. Ikrę darowało niemieckie Towarzystwo rybackie, a narybek wychował się w pstrągarni hr. A. Potockiego w Dubiu, zkąd nad Wisłę został przewieziony.

Ikra łososia bałtyckiego, który niemieckie Towarzystwo rybackie udzieliło galicyjskiemu w ilości przeszło 50.000, wylęgała się również w pstrągarni hr. A. Potockiego w Dubiu. Przybyła ona do Dubia w marcu b. r. i wychowało się z niej tamże około 50.000 łososiąt, które gdy już pęcherzyki żółtkowe prawie utraciły, przewiezione z Dubia do Żywca celem zarybienia tamtejszych wód górskich. Jakoż dyrekcja dóbr arcyksiążęcych w Żywcu rozpuściła dnia 20. kwietnia około 40.000 łososiąt w Koszarawie i Kamesznicy, dwu górskich dopływach Soły, zaś około 10.000 tego narybku przesłano z Żywca posłańcem oddziałowi Towarzystwa rybackiego w Suchy celem zarybienia niemi rzeki Skawy i jej dopływów. Zamierzona przesyłka części narybku dla Dunajca w okolicach Sącza stała się niemożebną z powodu nastałego niezwykłego o tej porze gorąca, przeto musiano wszystek narybek rozpuścić w dorzeczu Soły i Skawy.

Tak tedy rozpuszczono dotąd w wodach galicyjskich w roku bieżącym narybku pstrąga 8000, troci 5000, łososia kalifornijskiego 7500 i bałtyckiego 50.000, razem 68.000, zaś przeszło 90.000 narybku łososiowatego mają jeszcze rozpuścić oddziały Towarzystwa, jeżeli się im wychów takowego powiedzie. Dr. *M. Nowicki.*

Zapowiedziana w czasie od 19. do 21. maja prowincjonalna wystawa bydła we Wrocławiu obiecuje być dla hodowców bydła wielce zajmującą. Katalog zapowiedzianej wystawy, wykazuje 250 koni przystawionych z 89 stajen, 800 sztuk rogacizny, 97 sztuk owiec. Chów koni będzie reprezentowany zacząwszy od rasy krajowej do najszlachetniejszych. Będzie tem podana sposobność nabycia egzemplarzy najróżnorodniejszych ras bydła wszelkiego rodzaju.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Do jakiego upadku doprowadziły parlamentaryzm niemiecki machinacje Bismarka, poznać najlepiej można z następującego telegramu berlińskiego dzisiejszej *W. Allg. Ztg.*

„We wszystkich kołach, zajmujących się sprawami publicznemi oburzają się ogromnie na to, że tylko nieznaczna część deputowanych zapatruje się jak należy na swój, dobrowolnie na się przyjęty obowiązek zastępywania swoich wyborców. Wczoraj z 397 członków Izby na początku posiedzenia było tylko 67 posłów. Kiedy potem przyszło do obliczenia głosów, Izba nie mogła powziąć uchwały, ponieważ nie dostawało 56 członków do wymaganego regulaminem kompletu. Wypadek ten jest dotychczas jedynym w dziejach parlamentaryzmu niemieckiego. Przywódcy stronnictw wezwali nieobecnych telegraficznie, aby niezwłocznie stawili się do parlamentu z powodu, iż ważne sprawy wchodzą na stół obrad. *Tagblatt* tutejszy robi z tego powodu ironiczną uwagę, iż gdyby wszyscy posłowie usłuchali tego wezwania i wszyscy nagle się zjechali, to parlament niemiecki ciekawie wyglądałby, miałby bowiem komplet, jakiego już od niepamiętnych czasów nie widziano.

Reprezentacja taka, której zawsze niedostaje ⅔ członków, przestaje być ciałem strzegącem interesów ludu, który ma reprezentować. Obecny brak udziału członków w obradach trzeba przypisać niewątpliwie głębiej sięgającym powodom. Opanowała mianowicie wszystkich obojętność. Każdy poseł wmawia w siebie, że ostatecznie wszystko stanie się tak, jak zechce Bismark, który potrafi dziś tu, jutro tam znaleźć dla planów swych poparcie. Zrobiono bowiem to smutne doświadczenie, że żadne mowy, jakie kiedykolwiek miano, żadne argumenta, chociażby najsilniejsze nie wywarły nigdy najmniejszego skutku; owszem, wszystkie wnioski stawiane w parlamencie, tak przechodzą, jak sobie tego rząd życzy. I tutaj właśnie źródło tego fatalizmu coraz bardziej pochłaniającego wszystko w koło siebie, tu przyczyna owej obojętności na wszystko, co uchwalone być może. Niestety trzeba przyznać, że to zniechęcenie tkwiące w parlamencie udzieliło się także publiczności. Nawet w czasie tak ważnych obrad, jak nad ustawą przeciw socjalistom i ustawą wojskową, galerje dla publiczności były puste, podczas gdy pierwej w podobnych wypadkach, już kilka dni naprzód nie można było dostać kart wstępu; nawet wobec nowell podatkowej niema ta rezygnacja być widoczną, jak zmora, gniecie umysły wszystkich to złowrogie przekonanie, że, czy naród chce czy nie chce, ostatecznie dzieje się to czego rząd chce, a monopol tytoniowy stanowić będzie mimo wszystko zakończenie projektów o nowych podatkach. Smutny to zaiste objaw a wskazuje on, że młode życie parlamentarne w Niemczech stoi w przededniu straszliwego przesilenia."

Nowoje Wremia wyprowadza dzisiaj na stół kwestję katolicyzmu Polaków, i rozpisawszy się długo i obszernie o tem, że katolicyzm jest wrogiem caratu, że księża katoliccy to armia papieska, która w danym razie poda dłoń nieprzyjaciołom Moskwy, że powstanie 63 r. obmyślanem i ułożonem było w Rzymie, a przez papieża kierowanem, — i wypisawszy mnóstwo takich nonsensów, przychodzi w końcu do wniosku, iż potrzeba, aby rząd carski zniósł zwierzchnictwo papieża nad kościołem katolickim w Polsce. „Zagraniczny biskup — pisze — nie może być głową moskiewskiego — chociaż ono jest katolickiem — duchowieństwa; i prawdopodobnie reforma w tej sprawie jednocześnie zaprowadzoną zostanie z projektem nadania zachodnim naszym prowincjom (to jest Królestwu) tych samych praw, jakich już używają wewnętrzne gubernie. Jesteśmy nawet przekonani, że samo katolickie duchowieństwo powita z radością ten krok, który je wyswobodzi z zależności od Rzymu."

Z tego się okazuje, że Moskale wprowadzenie jakichkolwiek ulg w Polsce czynią zależnem od wyrzeczenia się Polaków wszelkiej łączności z Rzymem.

Z Paryża piszą nam pod d. 21. b. m., że wiatr zawiał z innej strony, a chorągiewka się obróciła. Cały świat zaprzecza dziś projektowi rozwiązania Izby przed upływem terminu mandatów. A przecież istniał ten projekt, i rząd dobrze był względem niego usposobiony. W każdym razie przyjdzie ta kwestja znów na porządek dzienny, i musi być rozstrzygniętą twierdząco, skoro nieunikniono pytanie, czy deputowany, na lat cztery wybrany, ma uchwalać pięć budżetów czy nie, prędzej lub później kategorycznie postawioną zostanie. Pytanie podobne byłoby nonsensem przy dobrym systemie parlamentarnym, we Francji jednak, musi ta sprawa być na arenę wprowadzoną. Zwolennicy rozwiązania Izby popełnili ten niepowetowany błąd, że się za wcześnie zdemaskowali, i nastręczyli przeciwnikom swoim sposobność zagmatwania sprawy w ten sposób, że francuska publiczność, niezbyt z życiem parlamentarnem oznajomiona, a dodajmy że i prasa potroszę, nie mogła się w tej wikłaninie zorjentować. Nikomu nie wpadło na myśl, że rozwiązanie parlamentu zostanie zaproponowanem przed upływem jesieni b. r. lub przed nadejściem wiosny 1881 r. — wniosek zaś dążący do wprowadzenia wyborów departamentami, może przyjść na porządek dzienny także dopiero w sezonie zimowym, jasna więc, że o rozwiązaniu izby zaraz po uchwaleniu budżetu mowy być nie mogło. Zwolennicy projektu rozwiązania parlamentu pokazali więc swoje różki grubo nie w porę i grubo niezręcznie. Wielu deputowanych nie chce złożyć swoich mandatów przed upływem ustawą określonego terminu, w obawie, że ich po raz drugi nie wybiorą.

Owoż to jest drażliwa strona tej kwestji, i główna przyczyna, dla czego wszystkie rządowe organy zatrąbiły nagle na całej linii na odwrót, dla czego przytaczają codziennie różnorakie wywody prezydenta rzeczypospolitej, prezydenta senatu, prezydenta Izby, i innych znaczniejszych osobistości ze sfer urzędowych, które myśli rozwiązanie parlamentu przed upływem przepisanego ustawą terminu stanowczo zaprzeczyć mają. Ale ktoś chyba bardzo naiwny, dałby się wziąć na podobne matactwa, i każdy wie, że rząd każdy musi, potrafi zrobić słodką minkę, a z czasem znajdzie sposoby przeprowadzenia swych zamiarów.

Wiedeń d. 26. kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. W toku rozprawy nad etatem szkół ludowych zbijał minister oświaty br. Conrad twierdzenie, jakoby w swoich planach reformowych chował jakąś myśl ukrytą. Plany te mają cechę wyłącznie pedagogiczną i jedynie doświadczeniem w interesie przeprowadzenia ustaw szkolnych a wcale nie interesami partyjnemi są podyktowane. — Fux i Hoffer bronili ustaw o szkołach ludowych. — Ks. Liechtenstein wskazał na fakt, że większość podała rękę do zgody, a stronnictwo centralistyczne powinno zrzec się swego stanowiska negacyjnego. — Harrach uprasza rządu o wykonanie życzeń w sejmie czeskim objawionych; oświadcza się z całem zaufaniem do pojednawczego programu rządowego; kwestję narodowościową należy drogą wzajemnej uprzejmości rozwiązać.

Bukareszt d. 26. kwietnia. Kogolniczano podał się do dymisji; Boeresko pójdzie zapewne za jego przykładem, aby ułatwić Bratianowi utworzenie jednolitego gabinetu narodowo-liberalnego. („P. C.")

Berlin d. 26. kwietnia. Z powodu urodzin cara udaje się dzisiaj jenerał Treskow z gratulacjami cesarza niemieckiego do Petersburga, dokąd się także udają komendanci trzech pułków pruskich, których właścicielem jest car.

Kopenhaga d. 27. kwietnia. Poseł duński we Wiedniu Falbe mianowany posłem w Londynie.

Bukareszt d. 27. kwietnia. Falcoiano, dr. Calenderu i były minister Statesko mianowani administratorami kolei rumuńskich z prerogatywami dyrektorów; urzędować zaczną od 1. maja. Według „Pressy" i „Romanula" Kogolniczano pójdzie na posła do Paryża a Bratiano obejmie tekę spraw wewnętrznych i do odnowienia gabinetu piastować będzie tymczasowo tekę rolnictwa.

Londyn d. 17. kwietnia. Ks. Argyll mianowany lordem prezydentem tajnej Rady a Harcourt ministrem spraw wewnętrznych. Goschen, Roseberry i Derby odmówili wstąpienia do nowego gabinetu. Skompletowanie gabinetu napotyka podobno trudności z powodu, że postępowcy liberalni żądają także być w gabinecie reprezentowanymi.

W teatrze hr. Skarbka.

Ostatnie przedstawienie opery w tym sezonie.

Dziś, we wtorek dnia 27. kwietnia 1880.

Drugi i ostatni występ

panny Bertelli-Steinher,

primadonny opery włoskiej w Londynie.

AIDA

Opera w 4 aktach a 7miu obrazach J. Verdiego.

Kapelmistrz p. Jarecki.

Początek o godzinie pół do 8mej wieczór.

We środę dnia 28. kwietnia 1880.

Teatr zamknięty z powodu przygotowań do przedstawienia kom.-opery „BOCACCIO" na czwartek dnia 29. kwietnia.

Przyjechali dnia 27. kwietnia 1880.

HOTEL ZORZA: R. hr. Łubieńska z Babicy. E. hr. Dzieduszycki z Izyderówki. K. hr. Wodzicki z Olejowa. A. Noel z Sosołówki. J. Rakowski z Polski. K. Suchodolski z Sosnowa. M. Eisler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI: A. Kownacki z Czerniecy. M. Schnirer z Jass. F. Pelzel z Pragi. J. Schmidt z Trjestu. J. Tokae z Wiednia. A. Gasperski z Monasterzysk.

HOTEL LANGA: J. Piwniczka z Brodów. J. Skutczky z Berna. J. Newetny z Wiednia. W. Hermann z Drezna. J. Klement z Witkowic.

HOTEL ANGIELSKI: A. Smarzewski z Kobylc. Dr. Z. Korotkiewicz z Gródka. W. Rastawiecki z Cieszyna.

HOTEL WARSZAWSKI: E. hr. Olizar z Oczacz. E. Künsberg Langstadt z Ustrzyk.

HOTEL LAZARUSA: M. Kniasz z Starowsi. A. Niemiec z Krakowa. J. Hafter z Tarnopola. L. Gartenberg i J. B. Wagemann z Drohobycza.

Pociągi kolejowe.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 13 rano, pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o god. 3 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. 12 po południu, pociąg mieszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór

Odchodzą ze Lwowa:

Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w południe pociąg mieszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 ran

Lwów, z Izby handlowej, 27. kwietnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	259	75	262	50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	168	50	171	50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296	50	300	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	244	—	—	—

II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).

Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	97	15	98	15
„ „ „ 4 „ „	90	10	91	10
„ „ „ 5 „ okres.	97	15	98	15
Banku hypot. galic. 6 prct.	101	70	102	70
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	101	—	103	50

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—

IV. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie	98	—	99	—
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	98	—	100	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100	—	102	—
Losy miasta Krakowa	20	25	22	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	50

V. Monety.

Dukat holenderski	5	48	5	60
„ cesarski	5	54	5	64
Napoleondor	9	46	9	56
Półimperjał rosyjski	9	73	9	84
Rubel rosyjski srebrny	1	62	1	72
„ „ papierowy	1	24½	1	26½
100 marek niemieckich	58	50	59	30
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń 26. kwietnia 1880. godzina 2 minut 20 popołuniu.

Losy kerdytowe	177.25	Węgier. kred.	259.25
Anglo-austr.	143.25	Unionsbank	106.80
Kolej Kar. Lud.	260.—	Nordbahn	243.25
Kolej Połud.	81.90	Kolej Alföld.	155.50
Kolej Elżbiety	187.50	Kolej Lw.-czer.	169.—
Węg. Nordostb	144.50	Wied. Comunal.	117.60
Węg. obl. p. w zł.	85.75	Galiz. indemniz.	98.50
Losy z r. 1864	173.—	Kolej siedmiog.	136.75
Renta węg. 6%	104.40	Losy tureckie	16.10
Bankverein	132.50	Rosy. rubel pap.	1.25¼
Losy węgier.	111.25	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: zakończenie lepsze.

Wiedeń d. 27. kwietnia. godzina 10 minut 35 przed południem:

Akcje kredytowe	272.50	Anglo-austrjac.	144.25
Kolei Kar. Lud.	—.—	Kolej Połudn.	82.10
Unionsbank	108.40	Napoleondor	9.49½
Rosyj. banknoty	1.25	Usposobienie: lepsze.	

Berlin d. 26. kwietnia. godzina 5 minut 35 po połdniu:

Rosyjs. bank.	213.25	Akcje kredyt.	460.—
Lombardy	139.—	Galicyjskie	110.60
Kolei Rumuń.	53.70	Austr. banku	170.40

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

		Kupuje	Sprzedaje
5%	Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 25	97 75
4%	Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	90 25	91 —

Lwów, dnia 27. kwietnia 1880.

Ogłoszenie.
Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie
podaje do powszechnej wiadomości w myśl §. 11. statutu gradowego
Wykaz najwyższych cen
po jakich w Galicji, w W. księstwie Krakowskiem, księstwie Bukowińskiem i na Szląsku, w pojedynczych powiatach wszelkie rodzaje ziemiopłodów do zabezpieczenia przeciw gradobiciu w r. 1879 przyjmowane będą.

w powiatach A. Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Limanowa, Myślenice, Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec, Szląsk.

w powiatach B. Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Krosno, Lisko, Lwów, Łańcut, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rzeszów, Rudki, Sambor, Sanok, Stare Miasto, Stryj, Turka, Żółkiew, Żydaczów.

w powiatach C. Bohorodczany, Bóbrka, Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka st., Kołomyja, Kossów, Nadworna, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Skałat, Śniatyn, Kałusz, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Sokal, i Ks. Bukowińskie.

W powiatach A:

Pozycja	Rodzaj ziemiopłodów	waga 128 litrów czyli jed. korca: kilogram.	funty wied.	cena 128 litrów czyli jednego korca wagi obok wyrażonej: zł.	ct.
1	Żyto ozime	90	160	8	—
2	„ jare	90	160	8	—
3	Pszenica ozima	95	170	11	—
4	„ jara	95	170	10	—
5	Jęczmień	79	140	7	—
6	Orkisz	79	140	8	—
7	Owies	56	100	4	—
8	Hreczka	79	140	6	—
9	Kukurudza	95	170	7	—
10	Proso	100	180	7	—
11	Groch	100	180	9	—
12	Bób	100	180	8	—
13	Fasola	100	180	10	—
14	Soczewica	100	180	8	—
15	Wyka	100	180	7	—
16	Tymotka	67	120	16	—
17	Konicz czerw.	100	180	45	—
18	„ biały	100	180	55	—
19	Rzepak zimowy	84	150	11	—
20	„ letni	84	150	10	—
21	Lnianka	84	150	9	—
22	Konopie przędz.	56	100	16	—
23	Nasienie konop.	67	120	9	—
24	Len przędziwo	56	100	17	—
25	Nasienie lniane	84	150	12	—
26	Chmiel	56	100	80	—
27	Mak	56	100	20	—
28	Kminek	56	100	18	—
29	Anyż rosyjski	56	100	20	—
30	„ płaski	56	100	18	—
31	Kartofle	1	Korzec	2	—

W powiatach B:

Pozycja	Rodzaj ziemiopłodów	waga 128 litrów czyli jed. korca: kilogram.	funty wied.	cena 128 litrów czyli jednego korca wagi obok wyrażonej: zł.	ct.
1	Żyto ozime	90	160	8	—
2	„ jare	90	160	7	—
3	Pszenica ozima	95	170	10	—
4	„ jara	95	170	9	—
5	Jęczmień	79	140	6	—
6	Orkisz	79	140	7	—
7	Owies	56	100	3	—
8	Hreczka	79	140	5	—
9	Kukurudza	95	170	6	—
10	Proso	100	180	6	—
11	Groch	100	180	8	—
12	Bób	100	180	7	—
13	Fasola	100	180	9	—
14	Soczewica	100	180	8	—
15	Wyka	100	180	6	—
16	Tymotka	67	120	15	—
17	Konicz czerwony	100	180	40	—
18	„ biały	100	180	50	—
19	Rzepak zimowy	84	150	10	—
20	„ letni	84	150	9	—
21	Lnianka	84	150	8	—
22	Konopie przędziwo	56	100	12	—
23	Nasienie konopne	67	120	7	—
24	Len przędziwo	56	100	15	—
25	Nasienie lniane	84	150	9	—
26	Chmiel	56	100	70	—
27	Mak	56	100	18	—
28	Kminek	56	100	16	—
29	Anyż rosyjski	56	100	18	—
30	„ płaski	56	100	16	—
31	Kartofle	1	Korzec	2	—

W powiatach C:

Pozycja	Rodzaj ziemiopłodów	waga 128 litrów czyli jed. korca: kilogram.	funty wied.	cena 128 litrów czyli jednego korca wagi obok wyrażonej: zł.	ct.
1	Żyto ozime	90	160	7	—
2	„ jare	90	160	6	—
3	Pszenica ozima	95	170	9	—
4	„ jara	95	170	8	—
5	Jęczmień	79	140	5	—
6	Orkisz	79	140	6	—
7	Owies	56	100	3	—
8	Hreczka	79	140	5	—
9	Kukurudza	95	170	5	—
10	Proso	100	180	6	—
11	Groch	100	180	7	—
12	Bób	100	180	7	—
13	Fasola	100	180	8	—
14	Soczewica	100	180	7	—
15	Wyka	100	180	6	—
16	Tymotka	67	120	15	—
17	Konicz czerwony	100	180	40	—
18	„ biały	100	180	50	—
19	Rzepak zimowy	84	150	10	—
20	„ letni	84	150	9	—
21	Lnianka	84	150	8	—
22	Konopie przędziwo	56	100	11	—
23	Nasienie konopne	67	120	6	—
24	Len przędziwo	56	100	14	—
25	Nasienie lniane	84	150	9	—
26	Chmiel	56	100	70	—
27	Mak	56	100	17	—
28	Kminek	56	100	16	—
29	Anyż rosyjski	56	100	17	—
30	„ płaski	56	100	16	—
31	Kartofle	1	Korzec	2	—

Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej oznaczonych; cen wyższych Dyrekcja do ubezpieczenia w myśl §. 11. Statutu przyjąć nie może. W razie gradobicia wynagrodzenie udzielonem będzie wedle cen ubezpieczonych, a nie wedle cen targowych. 2835 1—1

H. Wodzicki. M. Łępkowski. H. Kieszkowski.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skarla.